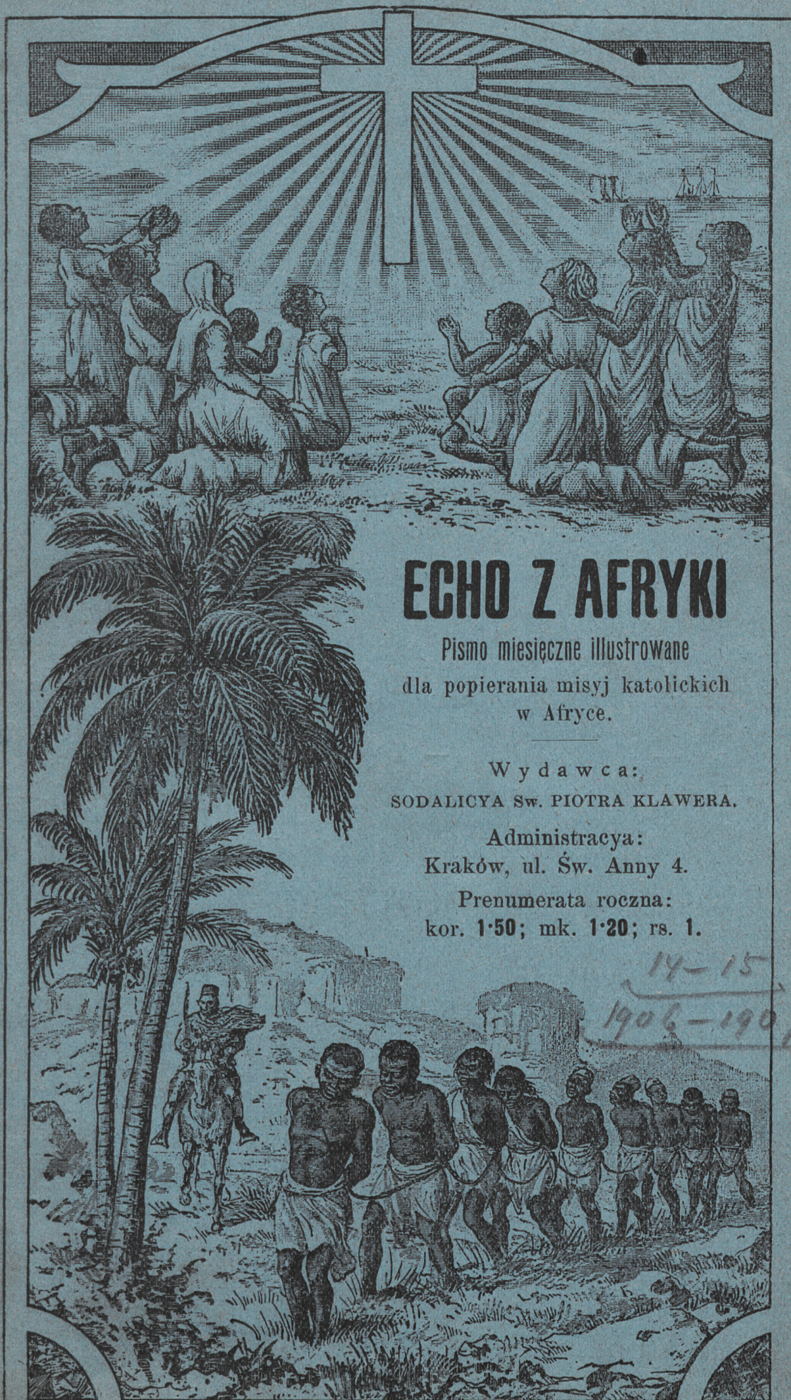
Rok XIV. — Nr. 1. Styczeń 1906.



ECHO Z AFRYKI

Pismo miesięczne illustrowane dla popierania misyj katolickich w Afryce.

Wydawca: SODALICYA Św. PIOTRA KLAWERA.

Administracya: Kraków, ul. Św. Anny 4.

Prenumerata roczna: kor. 1·50; mk. 1·20; rs. 1.

ECHO Z AFRYKI, katolickie miesięczne pismo illustrowane dla popierania misyj katolickich w Afryce, wychodzi w polskim, niemieckim, włoskim, francuskim, czeskim i słoweńskim języku. — Cena rocznie z pocztą w Austryi **1** kor. **50** hal.; w Niemczech **1** mk. **20** f.; w Rosyi **1** rb.

ADRESY dla przesyłania prenumeraty i ofiar:

Kraków: ul. św. Anny 4. (Administracya „Echa z Afryki").

Warszawa: Redakcya „Przeglądu Katolickiego", Krakowskie Przedmieście 58. — Pan Rokicki przy kościele śś. Piotra i Pawła na Koszykach.

Poznań: Plac Królewski 6a. P. Elżbieta Stablewska *(od stycznia 1906 roku).* — „Księgarnia św. Wojciecha", ul. św. Marcina 69.

Gniezno: Księgarnia p. Wiśniewskiego, ul. Tumska 2.

Toruń: Pani Doktorowa Schuman, Klinika (Werderstr. 2).

Chełmno: (Prusy Zachodnie) X. K. Dominik.

Pelplin: (Prusy Zachodnie) P. Kamilla Czarlińska.

Ofiary można też przesyłać wprost do generalnej kierowniczki Sodalicyi św. Piotra Klawera, hr. Maryi Teresy *Ledóchowskiej,* **Roma,** via dell' Olmata, 16.

Treść 1-go (styczniowego) numeru: Szczególne przywileje i upoważnienia dla kapłanów. — Podróż wśród gór Uruguru przez W. O. Daubenberger'a, C. S. Sp. — Korespondencya misyjna: Wik. ap. Nyassy (Kilubula, list O. Larne'a): Wik. ap. półn. Zanzibaru (Kibosho, list O. Dürr, C. S. Sp.); wik ap. środkowej Afryki (Khartum, list X. Biskupa Geyer'a); pref. ap. Basutolandu (Loretto, list O. Helbourg'a, O. M. I.); wik. ap. belgijskiego Kongo (Kisantu. list S. Ignacyi). — Kronika Sodalicyi: Rzym. — Odcinek: W pogoni za duszą przez O. J. Rémy, wikaryusza gennralnego Ubangi. — Illustracya: Trędowaci uprawiają rolę.

ADRESY SODALICYI Św. PIOTRA KLAWERA.

Domy: Roma (Rzym), via dell' Olmata, 16. — **Salzburg,** Dreifaltigkeitsg. 12. — **Wiedeń,** I. Bäckerstr. 20. — **Triest,** via Fontanone 4.

Filie: Kraków, ul. Świętej Anny 4. — **Insbruk,** Universitätstr. 24. — **Bozen,** Obstmarkt 16. — **Wrocław,** Hirschstrasse 33. — **Medyolan,** via Broletto 20. — **Monachium,** Türkenstr. 15/II. — **Paryż,** (VII) 65, rue du Bac. — **Praga** IV—33. — **Zug** (Szwajcarya), Oswaldsg. 15.

Nadesłane datki.

(od 1 października do 1 listopada 1905 r.).

Na misye afrykańskie: za pośrednictwem OO. Zmartwychwstańców: p. Zadarnowski 12 rb. 4 kop.; p. Karłowska 1 mk. 80 fen.; p. Madejewska 2 kor.; ks. Prał. Dorszewski 5 mk.; przez p. Głuchowską: p. F. Śliwińska 10 kor.; ks. Prał. Łagowski 2 rb.; ks. prof. Zieliński 3 mk.; S. Wizytatorka w C. 10 mk.; ks. wicereg. Małecki 10 mk.; Siostry Mił. w Pelplinie 5 mk.; ks. kan. Neubauer 3 mk. 80 fen.; ks. Czerwiński 2 rb.; N. N. 1 kor.; p. Kiszka 10 fen.; przez p. Gawrońską: od uczestników „Echa" 1 mk.; skarbonka misyjna 44 hal.; p. P. Wrzosko (na jaki ubogi kościołek) 2 rb.

Na Msze św. *): p. K. Płuszczewski 10 rb.; p. Schmidt 3 mk.; p. M. Laski 2 rb; p. M. R. z Torunia 2 mk.; przez p. M. Aleksandrowicz: p. Czekótowska 7 rb.; p. A. Ihnatowicz 3 rb.; p. W. Daszkiewiczowa 5 rb.; N. N. 2 kor.; p. Wrzosko 9 rb.; przez p. Gawrońską: p. Baranowska 3 mk., p. Sosnowska 2 mk.; ks. W. Kurtinajtis 100 rb.; p. Folwarczna 6 mk.; przez p. Ostaszewską: p. Pusz 1 rb., p. Odejowska 1 rb., p. Chmielewska 1 rb.; przez p. Gawrońską: N. N. 9 mk. 60 fen.; p. Wł. Szutkowski 1 rb.; przez N. N. od p. A. Łukoszus 30 rb., N. N. 340 rb.

Dla dotkniętych głodem w Afryce: przez ks. Pabisiewicza: N. N. 1 rb.

Na wykup niewolników i dzieci murzyńskie: p. Wrzosko 2 rb.; przez p. M. Schulz: alumni seminaryum w Pelplinie 12 mk., ks. prof. Ograbiszewski 10 mk., p. Kujot z Grzybna 3 mk.; przez p. Gawrońską: p. Pawłowska od dzieci w Ochronce 60 fen.; J. K. na ochrzczenie murzynka z nadaniem imienia **Cypryan** 10 rb.; p. Wł. Szutkowski 1 rb.

Rok XIV. — Nr. 1. Styczeń 1906.



Św. Piotrze Klawerze, Apostole murzynów, módl się za nich i za nasze dzieło!

Echo z Afryki.

Błogosławione przez Ich Świątobliwości Leona XIII i Piusa X.

Administracya: Kraków, ul. Św. Anny, 4.

Prenumerata roczna: K. 1·50; M. 1·20; R. 1.

Co pierwszy wtorek każdego miesiąca odprawiać się będzie za żyjących i umarłych prenumeratorów „E c h a“ przez jednego X. Misyonarza w Afryce Msza św. cicha.

Szczególne przywileje i upoważnienia dla kapłanów.

Pragnąc, aby i duchowieństwo brało coraz liczniejszy i czynniejszy udział w działalności Sodalicyi św. Piotra Klawera, Generalna Kierowniczka Sodalicyi św. Piotra Klawera prosiła Jego Świątobliwość Papieża Piusa X o nader ważne upoważnienia i przywileje dla tych kapłanów, którzy zechcą się przyczynić do rozwoju tego dzieła i otrzymała je rzeczywiście za pośrednictwem Świętej Kongregacyi Propagandy. Przywileje te są następujące:

1. Każdy kapłan, zapisany na liście członków Sodalicyi św. Piotra Klawera, ma trzy razy w ciągu każdego tygodnia osobisty przywilej ołtarza.

2. Upoważnienie do udzielania wiernym w godzinę śmierci odpustu zupełnego, podług formuły przepisanej ogólnie przez Papieża Benedykta XIV.

3. Upoważnienie do nadawania różańcom, krzyżykom, krucyfiksom, medalikom i małym statuetkom odpustów papieskich, a różańcom w szczególności także i odpustu św. Brygidy.

(Reskrypt Św. Kongr. Propag. z d. 23 maja 1905).

PODRÓŻ WŚRÓD GÓR URUGURU

PRZEZ

W. O. Daubenberger'a, C. S. Sp.

Misyonarz nie może ograniczać swej działalności wyłącznie w zakresie powierzonej mu misyi, aby w niej utworzyć dobrą chrześcijańską gminę; musi on także od czasu do czasu przedrzeć się w kraje nieznane, aby rozszerzyć nieco sferę swego zawsze dobroczynnego wpływu. W podróżach takich przekonywa się nieraz o wrodzonej dobroci krajowców, tudzież o koniecznej potrzebie niesienia coraz dalej zbawczej pochodni wiary. W tym celu stara się on utrzymać i odrodzić życie duchowe, zwiększać coraz bardziej ilość wiernych, aby zapełniać nimi luki przez śmierć wyrządzone i we wszystkich sąsiednich wioskach utworzyć choćby po kilka chrześcijańskich rodzin. Jeżeli zaś apostoł w takich wycieczkach na rozmaite naraża się niebezpieczeństwa, to dlatego, aby tym ludziom tak wydziedziczonym, tak pozbawionym wszelkiej cywilizacyi, na niegościnnej ziemi zapewnić, o ile możności, wiekuiste szczęście!

Oto mniej więcej wątek marzeń, jakie snułem w mojej izdebce, wówczas, gdy tragarze wiązali pakunki. O świcie już puściliśmy się w podróż, która miała nam zabrać kilka dni czasu. Myśl udania się w góry, gdzie codzienny jednakowy posiłek można będzie zastąpić jakąkolwiek upolowaną po drodze zwierzyną, dodawała wszystkim ochoty i zapału.

Sama przyroda zdawała się nas witać radośnie i gościnnie, całe tysiące różnobarwnych ptaków fruwały w powietrzu, lub kąpały się w rosie, osiadłej na wielkich liściach, całe zaś bandy małp przechadzały się wdzięcznie po leśnych olbrzymach. Niebawem ujrzeliśmy przed sobą wieś, złożoną z chatek bardzo skromnych i małych, lecz starannie utrzymanych. To siedziba starego wodza Bamborewe, ułomnego i niedołężnego tak dalece, że nosi już tylko tytuł naczelnika wioski, lecz w istocie żadnej nie wykonywa władzy. Natomiast szatan tem mocniej trzyma go w swych szponach. On to przed sześciu laty urządzał nocne zabawy i igrzyska, na których krew i trucizna łączyły się z libacyami na cześć złych duchów. Pod czujnem okiem misyonarza wyrzekł się on wprawdzie poglądów i upodobań godnych Kaina, lecz o ile mu sił starczy, opiera się wpływowi apostolskich pracowników, to dlatego, że nie chce postradać ani swych żon, ani niewolników. Zbyt dobrze znam tego starca, żebym miał się u niego zatrzymać. Poranek mamy prześliczny; światło słoneczne, które niebawem zacznie spływać na ziemię, niby morze ognia, teraz jest jeszcze łagodnem i ożywczem, zarówno dla nas, jak dla wątłych żdziebełek trawy, które trącamy stopą. Naprzód więc!

Posuwamy się po stoku góry wąską, zaledwie dostrzegalną ścieżyną, murzyni zaś dla skrócenia sobie drogi, idą w kierunku prawie pionowym. Co do nas, to czepiając się każdego krzaczka, wyglądamy zapewne zdaleka, jak kozy, które na tych wyżynach szukają dla siebie pożywienia.

Są to nieuniknione trudności, o których się rychło zapomina, zwłaszcza, gdy pozwalają nam one stanąć na gruncie, którego dotąd szatan jedynym był panem. Doznajemy też wówczas uczucia, jakie przenika duszę młodego misyonarza, gdy stanąwszy po raz pierwszy na afrykańskiej ziemi, chciałby ją ucałować i wyjednać dla niej wszelkie błogosławieństwa niebios.

Wdrapujemy się tak na górę przez parę godzin, a wreszcie zmęczeni i zadyszani stajemy na szczycie. Wieńczy go rozległy, ciemny las dziewiczy, wyglądający zimno i surowo. Całe tysiące kolumn, wysokich na 35 do 45 metrów wznoszą się ponad naszemi głowami, dźwigając na sobie jakby olbrzymi zielony balda him, pochłaniający niemal wszystkie słoneczne promienie. Chociaż podług niektórych badaczy, podróżujących po mapie, góry te obfitują w żyły złota i drogie kamienie, ci jednak, którzy istotnie je zwiedzali, znajdowali w nich tylko mikę. Na gruncie, a zwłaszcza na polankach, zielenią się mchy, leżą suche liście i gałęzie, wszystko zaś to przygotowuje na przyszłość bardzo urodzajną warstwę ziemi, która następnym pokoleniom dostarczać będzie obficie powszedniego chleba. Chociaż na wysokości 1000 metrów powietrze jest znacznie rozrzedzonem, lecz dzięki zimnej temperaturze nie czuje się gorączki. Zdaje się, że na dole zamarło wszelkie życie, lub się przeniosło na oponę z zieleni u góry, stanowiącą jakby sklepienie tej olbrzymiej katedry. Od czasu do czasu tylko zdarza się ujrzeć zdaleka jakie dzikie zwierzę, lub wysmukłą, pełną wdzięku gazellę; na tych wyżynach przebywają również czarne małpy z białą pręgą na szyi, sępy, przerzynające powietrze potężnemi skrzydłami w pogoni za nieszczęśliwą ofiarą, złociste turkawki, zielone gołębie i mnóstwo innych ptaków o świetnem upierzeniu.

W górach tych jednak, podobnie, jak i na równinach niekiedy w ciągu całych tygodni panują posuchy, z powodu zaś znacznych trudności, jakie przedstawia karczowanie dziewiczego lasu, stoki Uruguru są bardzo mało zaludnione. Tu i owdzie tylko dostrzedz można wioskę złożoną z kilku chatek.

Ponieważ o handlu z sąsiedniemi okolicami niema nawet mowy, żywić się więc tam potrzeba nader prymitywnymi płodami, jakie się znajdują pod ręką Kobiety i dzieci szukają korzonków i ziół, które następnie gotują, główny jednak artykuł żywności tamtejszych murzynów stanowią mhogo, kukurydza i pataty.

Krajowcy, nie mający najmniejszego pojęcia o cywilizacyi i nie znający białych nawet z widzenia, nie zdradzają wcale nieprzychylnego dla nas usposobienia, chociaż zdają się mieć na baczności. W jednej z wiosek zapragnąłem zobaczyć wodza i kazałem zaprowadzić nas do niego jakiemuś chłopcu, który w pierwszej chwili miał ochotę uciec

w pole, ale niebawem nabrał odwagi i spełnił moje żądanie. Wchodzimy więc do wioski, w której panuje niezwykłe ożywienie; ujrzawszy nas jednak, mężczyźni się rozpraszają, kobiety zamykają się w domu, a dzieci kryją się po kątach. Sam tylko wódz wychodzi na nasze spotkanie. Zamieniamy najprzód kilka nic nie znaczących frazesów, następnie zaś zapytuję go o chorych. Znalazłem jednak stan ich nie tak groźnym, abym miał natychmiast zabrać się do ich nauki i udzielania im Chrztu św. Obiecałem więc tylko, że niebawem wrócę, nie chcąc tym razem zatrzymywać się na czas dłuższy w owej okolicy.

W ciągu dalszej wędrówki trzymamy się niemal ciągle szczytu góry. Jest to olbrzymia skała, na której uroczy kobierzec zieleni i drzewa pokryte porostami lub mchami, cudowny tworzą widok. Do ożywienia krajobrazu przyczyniają się tu i owdzie chaty krajowców, otoczone bananowymi gajami. Wiatr tu ciągle szaleje tak gwałtownie, że się zdaje, iż sam nawet starożytny bożek Eolus nie zdołałby go ująć w karby.

(Ciąg dalszy nastąpi).

Korespondencya misyjna.

Wikaryat apostolski Nyassy.
(Ojcowie Biali).

Kilubula, dnia 4 lutego 1905 r.

Jaśnie Wielmożna Pani Hrabino,

Z radością śpieszę przesłać około dwudziestu świadectw Chrztu św., udzielonego w misyi naszej w Kilubulo.

Młodociana nasza misya po czterech pierwszych latach istnienia, które były jakby okresem przygotowawczym, zaczyna obecnie wydawać owoce. Podczas Bożego Narodzenia roku ubiegłego ochrzciliśmy w sposób nader uroczysty 55 osób dorosłych i mamy już obecnie około 20 chrześcijańskich rodzin. Tworzą one małą wioseczkę, która stanie się może początkiem chrześcijańskiego miasta. Bardzo się z tego cieszymy i mamy nadzieję, że Czcigodna Pani Hrabina będzie również dzieliła naszą radość, pracowała bowiem razem z nami nad zbawiennem tem dziełem.

Tutejsi chrześcijanie i chrześcijanki wielką sprawiają nam pociechę swoją wiernością w wykonywaniu obowiązków świętej naszej wiary. Codziennie słuchają Mszy św., podczas której odmawiają pobożnie różaniec. W niedzielę zbierają się na pierwszą Mszę św., przynajmniej co parę tygodni przystępują do Stołu Pańskiego, następnie podczas sumy śpiewają z zapałem rozmaite religijne hymny, a wreszcie słuchają nauki. Naturalnie praktyki pobożne nie stanowią jeszcze religijnego życia, wymaga ono bowiem także ciągłego ćwiczenia się w cnotach. Atoli łaska Boża, wyjednana za pomocą gorących tych modłów, odradza i przeobraża cudownie te dusze, z natury naiwne i szczere. Nie mogąc przytaczać zbyt licznych przykła-

dów, zaznaczę tylko, że sam niejednokrotnie, pomimo surowości właściwej mi jako dawnemu profesorowi teologii, nie mogłem znaleźć materyi do rozgrzeszenia w spowiedziach moich penitentów lub penitentek, tudzież, że niezliczone razy zdarzało mi się być świadkiem bohaterskich ofiar i poświęceń, dokonywanych dobrowolnie dla sumiennego wypełnienia obowiązków religijnych!

Obyczaje jakby cudem także się oczyszczają, tak dalece, że pod względem moralności nie możemy się uskarżać na jakiekolwiek zgorszenia wśród krajowców. Poganie nawet zrywają tak silne niekiedy węzły wielożeństwa, aby otrzymać Chrzest św. Wszystko to jest prawdziwie cudownem. Większa część także naszych katechumenów odznacza się duchem prawdziwego prozelityzmu. Są oni rozproszeni po całej okolicy i dzięki im ani jedno dziecię lub człowiek dorosły zaskoczony śmiertelną chorobą, nie umiera, nie otrzymawszy przed pożegnaniem się z tym światem, odradzającego Sakramentu, który mu otwiera wrota niebios.

Widać więc, Czcigodna Pani Hrabino, że misya nasza w Ulembie nader piękne na przyszłość rokuje nadzieje. Wprawdzie ludność jest niezbyt liczną, ale Bóg raczył zastąpić ilość — jakością. Teraz zaś, gdy po okresie wojen i mordów, nastąpił okres spokoju, piękna i silna rasa Babembów szybko zacznie się rozmnażać. Murzyni nasi, zarówno mężczyźni, jak kobiety, odznaczają się kształtną budową ciała, wybornem zdrowiem i wzrostem, wynoszącym przeciętnie od 1 metra 70 centymetrów do 1 m. 80 c. Twarze ich, niezwykle piękne, noszą na sobie wyraz wielkiej inteligencyi, i w istocie przedstawiciele tego plemienia posiadają szczególną zdolność przyswajania sobie prawd świętej naszej wiary. Wszystkie niepochlebne opisy murzynów, jakie dotąd kreślono, nie dają się bynajmniej do nich zastosować. Bogu niech będą za to dzięki!

Z tych kilku słów widzi Czcigodna Pani Hrabina, że Jej troskliwość o zbawienie murzynów wyborne tutaj wydaje owoce. Niech więc dusza Pani i wszystkich Jej gorliwych współpracowniczek, cieszą się z tego w Panu! Racz przeto, Jaśnie Wielmożna Pani Hrabino, udzielać nam i nadal niezbędnych zasiłków, a nawet pomnażać je łaskawie, podobnie jak się mnożą potrzeby tego olbrzymiego wikaryatu. Istnieje tu już ośm ognisk misyjnej działalności, X. Biskup zaś pragnie w tym roku założyć dwa nowe. Czeka tylko, dopóki Opatrzność nie otworzy swej dłoni i nie udzieli jego misyonarzom powszedniego chleba, albo raczej kartofli, stanowiących tutaj najczęstsze pożywienie. Czyż to więc nie Pani będzie dla nas tem dobroczynnem narzędziem Opatrzności?

Tymczasem proszę przyjąć najserdeczniejszą podziękę wszystkich białych i murzynów za wszelkie dowody dobroci Pani dla nas.

X. Biskup Dupont, bardzo teraz chory, nie może jej sam skreślić, ale przesyła Czcigodnej Pani swe błogosławieństwo, ofiarując zarazem za Nią dotkliwe swe cierpienia.

Chciej też przyjąć, Jaśnie Wielmożna Pani Hrabino, wyrazy najgłębszej czci i wdzięczności, z jaką dla Niej pozostaje

unieżony i oddany Jej sługa w Panu naszym Jezusie Chrystusie

E. Larne, Ojciec Biały, przełożony misyi w Kilubuli.

Wikaryat apostolski północnego Zanzibaru.
(Kongregacya Ojców od Ducha Św.).

Kibosho, dnia 28 listopada 1904 r.

Jaśnie Wielmożna Pani Hrabino,

Mam szczęście donieść Czcigodnej Pani o otrzymaniu przesyłki, zawierającej piękne obrazy Matki Boskiej, św. Anny i św. Piotra Klawera. Pierwszy z nich został umieszczonym w naszym refektarzu, drugi w czytelni, trzeci zaś jest przeznaczonym do przyszłego kościoła, którego budowę niedawno rozpoczęto.

W chwili obecnej jedni z nas są zajęci przy budowie tej świątyni, drudzy przygotowują 35 chłopców i dziewcząt do pierwszej Komunii św., a 90 neofitów do Sakramentu Bierzmowania, inni wreszcie odwiedzają szkoły, leżące po za obrębem misyi. W latach ubiegłych sama tylko młodzież uczęszczała na lekcye katechizmu, teraz zaś, wyrzekłszy się dawnych uprzedzeń i przesądów, dorośli mężczyźni i kobiety przychodzą trzy razy tygodniowo na wieczorną naukę religii.

Śmiało więc powiedzieć można, że w całem Kibosho i Uru niema już ani jednej osoby, któraby nie słuchała pięknych prawd świętej naszej wiary. Ach, gdyby pierwsi misyonarze, których zakładanie tych szkół tyle kosztowało trudu, mogli widzieć teraz obfite, zapowiadające się żniwo! „Sieli oni ze łzami“, gdy tymczasem my i nasi następcy zbierać będziemy z radością, jeżeli taką jest wola Boża.

Zasługuje także na uwagę niezwykła i godna uznania gorliwość dwudziestu czterech naszych katechistów, którzy za bardzo skromną zapłatę podjęli się podwójnej pracy, to jest uczenia dzieci i młodzieży rano, a dorosłych wieczorem.

Niech mi teraz będzie wolno, najczcigodniejsza Pani Hrabino, z powodu tak pięknej przesyłki podziękować najserdeczniej za Jej dobroć i wspaniałomyślność dla misyi w Kibosho. Oddany w Panu *F. Dürr.*

Wikaryat apostolski Afryki środkowej.
(Kongregacya Synów Najświętszego Serca z Werony).

Khartum, dnia 24 czerwca 1905 r.

Najczcigodniejsza Pani Hrabino,

Chcę przesłać Pani krótkie sprawozdanie z naszych prac w r. 1904.

W roku ubiegłym pracowało w naszym wikaryacie 18 kapłanów, 13 braci i 26 zakonnic. Ilość katolików dosięgła cyfry 792 osób. Ochrzciliśmy 6 pogan dorosłych, 31 dzieci i 3.127 umierających; nadto udzieliliśmy 14 wiernym Sakramentu Bierzmowania, wysłuchaliśmy 895 spowiedzi i rozdaliśmy 862 Komunij św. Misya liczyła 9 kościołów i kaplic, 168 uczniw, 3 warsztaty rzemieślnicze, jedno przytulisko dla starców, ochronkę i 37 katechumenów.

Cyfry te nie są wprawdzie nadzwyczajnemi, ale nie mamy też żadnego powodu do zniechęcenia. Stacye, które poprzednio istniały, zaspokajały systematycznie duchowne potrzeby swych wiernych, ale, niestety, po upływie lat 15 misya została zupełnie zniszczoną skutkiem rozruchów i sama nawet nazwa chrześcijan zatarła się bez śladu. Dopiero w r. 1904 założono stacye misyjne w Kayango, Mbili i Attigo, jak również dom dla Sióstr w Halfai; trzeba więc czasu na to, aby się one rozwinęły i pocieszające wydały owoce. Spodziewam się jednak, że z pomocą Bożą będziemy mogli w następnych sprawozdaniach zaznaczyć daleko większe postępy ewangelizacyi.

Misyonarze (Synowie Najśw. Serca) wraz z zakonnicami (pobożnemi Mateczkami z Nigrycyi) pracowali dla zbawienia dusz z wielką gorliwością i budującem poświęceniem. Pomimo licznych trudów i niewygód, a nawet niedostatku, zdrowie ich nic prawie nie pozostawiało do życzenia, co należy również poczytywać za szczególną łaskę niebios.

Oto parę szczegółów o stanie każdej misyi przy końcu 1904 roku:

1. Khartum, jako stolica Sudanu i siedziba władz rządowych, jest także naszą główną stacyą misyjną. W ciągu roku kaplica została powiększoną, na odległym zaś kawałku gruntu, należącym do Sióstr, zbudowano drugą kaplicę publiczną pod wezwaniem św. Anny, gdzie się przechowuje także przenajświętszy Sakrament. Ponieważ w Khartumie znajduje się prokuratorya, obowiązana zaspokajać potrzeby innych misyj, koniecznie przeto musieliśmy tam wznieść kilka budynków na magazyny, jak również na warsztaty dla stolarzy, szewców i kowali. Później postawiono budynek na szkołę dla chłopców, na gruncie zaś Sióstr wzniesiono szkołę dla dziewcząt wraz z pensyonatem.

W mieście Halfai, leżącem na północ od Khartumu, znaleźliśmy odpowiedni dom na Klasztor dla zakonnic, połączony ze szkołą dla dziewcząt.

Pragnąc zapewnić na zawsze świętej naszej wierze zdobyte już przez nią miejsce, musimy powiększyć jak najrychlej stacyę misyjną w Khartumie. Obecnie jestem zajęty zbieraniem pieniędzy na budowę kościoła i bardzo będę wdzięcznym za najmniejszy choćby dar, na ten cel ofiarowany.

Z pomiędzy nadzwyczajnych uroczystości, wymienić przedewszystkiem należy jubileusz dogmatu Niepokalanego Poczęcia, który zarówno w Khartumie, jak i we wszystkich innych stacyach, obchodziliśmy z możliwie jak największą okazałością. W Khartumie pewien kleryk z Kongregacyi Synów Najśw. Serca otrzymał trzy większe święcenia i dnia 1 stycznia 1905 roku odprawił pierwszą Mszę św.

2. W Assuanie, najbardziej posuniętej na północ stacyi misyjnej naszego wikaryatu, zbudowano na terytoryum Sióstr niewielkie przytulisko dla opuszczonych staruszek, w którem biedne te kobiety przygotowują się do dobrej śmierci. Pielęgnując chorych, Siostry zdziałały tam bardzo wiele dobrego. Pewna część tych chorych przychodziła do misyi, gdzie od jednej z najbardziej doświadczonych zakonnic otrzymywali oni porady i niezbędne lekarstwa, innych zaś same zakonnice odwiedzały i pielęgnowały bądź w mieście, bądź w okolicznych wioskach. Dzięki temu Siostry zdołały ochrzcić bardzo wiele umierających dzieci.

3. W Omdurmanie szkoła dla dziewcząt, utrzymywana przez Siostry, a dotąd jedyna w tem mieście, liczyła stosunkowo dużo uczenic, ale natomiast szkoła dla chłopców, zostająca pod kierunkiem misyonarzy, ucierpiała z powodu współzawodnictwa ze szkołą rządową.

4. W stacyi misyjnej Zull, na terytoryum Szylluków, zbudowano dom murowany z cegieł, jak również groblę, ciągnącą się od misyi aż do Białego Nilu, co pozwala przejść tamtędy suchą nogą nawet w porze deszczowej.

Szyllukowie są z natury bardzo nieufnymi względem cudzoziemców. Pragnąc zjednać sobie ich zaufanie, misyonarze rozmaitych używali środków. Tak naprzykład: posługiwali się krajowcami przy wyrobie cegieł, budowie grobli, tudzież do prac w ogrodzie i na polu. Z płótna, którem wynagradzano ich pracę. krajowcy sporządzili sobie odzież, tak, że w najbliższej okolicy misyi nie widać już nigdzie ludzi nagich. Nadto około 1.400 chorych otrzymywało lekarstwa, 120 było pielęgnowanymi we własnym domu, a dziesięciu w chacie należącej do misyi. W lecie panowała okropna posucha, która wywołała niezwykłą drożyznę; przełożony więc misyi w Lull kupił za 360 fr. zboża, które niezamożnym oddawano rodzinom. Wszystko to miało na celu pociągnięcie ku misyonarzom całej ludności i pozyskanie jej zaufania; pracownicy apostolscy korzystali też z każdej sposobności, aby zarówno robotnikom, jak chorym, opowiadać o królestwie Bożem. Zdobyli także dla swojej szkoły kilku małych chłopców, a między nimi pewnego członka rodziny królewskiej. Dzieci te obecnie uczą się religii, jak również czytania, pisania i angielskiego języka.

Gdy sobie przypomnimy, że przed pięćdziesięciu laty pierwsi misyonarze, którzy przybyli do Gondokoro, nie mogli dotrzeć wcale do krainy Szylluków, ponieważ krajowcy zamordowaliby każdego cudzoziemca, któryby do nich zawitał: należy przyznać, że stan rzeczy uległ znacznej zmianie na lepsze. Misyonarze cieszą się ogólnym szacunkiem i wszędzie, gdzie się zatrzymują na wybrzeżu, Szyllukowie mówią, że „cudzoziemcy" z Lull są dobrymi ludźmi. Mam więc nadzieję, że za łaską Bożą w niedalekiej przyszłości doczekamy się licznych nawróceń wpośród tego ludu, tem więcej, że dotychczas nie chciał on wcale słyszeć o islamie.

W ostatnich miesiącach, podczas zakładania drugiej stacyi na terytoryum Szylluków, w Attigo, skorzystano z dotychczasowej działalności w Lull, gdyż misyonarze, obeznani już z językiem i zwyczajami tego ludu, znaleźli daleko mniej trudności do zwalczenia, niż wówczas, gdy zakładali pierwszą stacyę misyjną.

5. Stacya w Kayango, chociaż niedawno jeszcze założona, nader pocieszające zrobiła już postępy, tak, że rozpoczęto tam nawet kształcenie młodzieży. Przy końcu roku misya liczyła 14 dzieci, wszystkie uczyły się czytania i pisania w angielskim i arabskim języku, czterech zaś chłopców pracowało także przy warsztacie stolarskim. Pomiędzy tymi chłopakami znajduje się syn pewnego wodza z Kayango. Ojcowie przyswoili już sobie dostatecznie język *ndoggo*, używany przez ludność i wykładają w nim katechizm.



Trędowaci uprawiają rolę.

Podczas uroczystości jubileuszu Niepokalanego Poczęcia, ośmastu młodzieńców i dwóch krajowców dorosłych zapisało się na liście katechumenów i otrzymało medaliki Najświętszej Panny.

6. W stacyi misyjnej Mbili misyonarze zrobili tak wielkie postępy w narzeczu *djur,* że przetłómaczyli na ten język pewną część katechizmu. Wódz zaś miejscowy powierzył im swego syna, aby się kształcił pod ich kierunkiem.

Ponieważ murzyni z plemienia Djur odznaczają się biegłością w rzemiośle kowalskiem, gdyż ojczyzna ich obfituje w żelazo, misyonarze więc założyli kuźnię i kształcą kilku młodzieńców na kowali, aby następnie módz im zaszczepić zasady świętej naszej wiary.

7. Siódmą stacyą misyjną jest Attigo, założona w grudniu 1904 r. Misyonarze zostali tam przyjęci przez Szylluków z mniejszą, niż gdzieindziej nieufnością. Poseł króla tego plemienia wyznaczył im niezwłocznie kawał gruntu, jako terytoryum misyjne, wkrótce zaś potem rozbito tam namiot, zbudowano barak drewniany, a wreszcie wzniesiono parę chałup, podobnych zupełnie do tych, jakie mają krajowcy. Jedna z nich obecnie służy za kaplicę.

W kilku miejscowościach, leżących na południu, jak np. w Halfie, Berberze i Suakinie, mamy już pewną ilość katolików, którzy są po większej części urzędnikami, rzemieślnikami lub kupcami. Kilkakrotnie odwiedzał ich jeden z naszych misyonarzy, aby dać im sposobność do odprawienia spowiedzi wielkanocnej.

Obecnie wróciłem z dłuższej wędrówki w głąb kraju, którą innym razem opiszę. Teraz zaś polecam moją misyę najczcigodniejszej Pani Hrabinie i wszystkim czytelnikom Jej „Echa.“

Oby Bóg raczył błogosławić Waszej tak zasłużonej Sodalicyi!

Pozostaję z najgłębszym szacunkiem i wdzięcznością

oddany w Panu

Franciszek Ksawery Geyer, biskup i wikaryusz ap.



Prefektura apostolska Basutolandu.
(Oblaci Niepokalanego Poczęcia).

Loretto, dnia 7 lutego 1905 r.

Jaśnie Wielmożna Pani Hrabino,

Z naszej stacyi w Loretto, stanowiącej jakby filię misyi w Romie, śpieszę Pani donieść o otrzymaniu dwóch skrzyń, wysłanych łaskawie pod moim adresem. Chciej więc przyjąć, o droga Matko naszych misyj, wyrazy najgłębszej mej wdzięczności.

Prześliczna droga krzyżowa budzi zachwyt nietylko naszych chrześcijan, ale nawet pogan. Wierni mają wielkie nabożeństwo do Męki Pańskiej; podczas Wielkiego Postu każdy chrześcijanin, który otrzymał dyspensę, musi przynajmniej raz na tydzień odprawić drogę krzyżową, wielu

zaś czyni to codziennie rano, przed wschodem słońca, poczem poczciwi ci ludzie śpieszą do pracy w polu. Pewna młoda dziewczyna, jeszcze poganka, bo z powodu bojaźni okrutnego ojca, nie mogła dotąd prosić o Chrzest św., siada regularnie przede drzwiami kościoła, kiedy zakrystyan przychodzi je otworzyć. Jakże to nabożeństwo do ukrzyżowanego Zbawiciela zwiększy się teraz, gdy prześliczna droga krzyżowa przez Panią nam przysłana, zastąpi proste obrazy zawieszone na ścianie.

Młodociana nasza misya, założona w pobliżu stolicy (Maseru) daje nam jak najpiękniejsze nadzieje na przyszłość: ilość katechumenów dochodzi do 93 osób, chrześcijanie zaś odznaczają się wogóle wielką gorliwością. Wśród tych latorośli, które mogłyby się może niejednemu wydawać dzikiemi, podobało się już Bogu wybrać sobie kwiat niewinności, aby go przesadzić do klasztorku Sióstr miejscowego pochodzenia w Romie. Róża Marya (takie bowiem imię wybrała sobie w dzień Chrztu św.) niemało trudności miała do zwalczenia, aby wyjednać sobie pozwolenie ojca, dotąd jeszcze poganina, matka jej zaś, niegdyś fanatyczna protestantka, przeszła już obecnie na łono Kościoła św.

Pobożna i inteligentna Marya chciałaby za przykładem Róży Maryi wstąpić do klasztoru i raz już nawet uciekła w tym celu z rodzicielskiego domu. Niestety, ojciec uważa ją za szaloną ilekroć powtórzy mu swą prośbę o pozwolenie zostania zakonnicą. Zaiste Serce Pana Jezusa jest wszechmocnem, w jednej bowiem chwili przemienia i przyciąga ku sobie serca, wczoraj jeszcze pogrążone w ciemnościach pogaństwa, zdumieni zaś poganie muszą, jak niegdyś słynny Montalembert, zadawać sobie pytanie: „Cóż to za niewidzialny Oblubieniec, zmarły na krzyżu przed dziewiętnastu wiekami, a pociągający dziś jeszcze ku sobie młodość, piękność i miłość, bo ukazujący się duszom w blaskach takiej wspaniałości i powabu, że mu się oprzeć nie mogą?...“

Przed dwoma niespełna miesiącami, do misyi św. Michała zgłosiły się dwie nowe postulantki, Armelina i Łucya. Chcąc dopiąć swego zamiaru, Armelina musiała znieść prawdziwe męczeństwo. Jakże wielką pociechę dla misyonarza stanowi widok takiej heroicznej prawdziwie cnoty. Szlachetnym tym duszom krzyż wydaje się już teraz jakby świetlaną aureolą.

W tymże samym powiecie Masern, daje się coraz bardziej uczuwać potrzeba założenia nowej misyi, którą W. O. Prefekt uważa poprostu za niezbędną w celu wyprzedzenia protestantów (kalwinów). Oby Najświętsze Serce Jezusa zechciało nam zesłać jaką szlachetną założycielkę! „Kto ocala duszę bliźniego — mówi Duch św. — zbawia przez to i własną“, kto zaś założy misyę, zbawi bezwątpienia całe miliony dusz, aż do końca świata, zwłaszcza tu, w Basutolandzie, którego mieszkańcy tak dobrze są usposobieni.

Łącząc wyrazy najgłębszej czci i wdzięczności, pozostaję

oddanym w Panu

Józef M. Helbourg.



Wikaryat apostolski belgijskiego Kongo.
(Siostry od Najśw. Panny).

Kisantu, dnia 11 lutego 1905 r.

Jaśnie Wielmożna Pani Hrabino,

Z jak najwyższem zajęciem odczytujemy zwykle „Echo z Afryki“ i dziękujemy Bogu za rozkrzewianie się założonej przez Panią Sodalicyi, czyniącej tyle dobrego i dostarczającej tak obfitych środków tym, którzy się trudnią ewangelizacyą murzynów.

Kilkakrotnie już doznałyśmy nawet same skutków wspaniałomyślności Czcigodnej Pani, otrzymane zaś od Niej przesyłki dostarczyły naszym dzieciom mnóstwa ładnych, a przedewszystkiem pożytecznych rzeczy. Nie zapominamy też o Pani u stóp tabernakulum, owszem codziennie we wspólnych modlitwach polecamy Bogu Czcigodną Panią Hrabinę, tudzież Sodalicyę, której jest Kierowniczką, prosząc, aby Stwórca zlał na Panią jak najobfitsze swe błogosławieństwa.

Pracy naszej widocznie Pan Bóg błogosławi; w Nlemfu założono obecnie nową misyę dla zakonnic i cztery nasze Siostry udały się już tam w ubiegłym tygodniu. W. O. Przełożony zbudował tam duży i piękny dom dla zakonnic wraz z sypialniami dla dziewcząt, jutro zaś uroczyście poświęci nową tę rezydencyę. W Kisantu miewamy zwykle od 200 do 230 dzieci. Ilość ta mogłaby dosięgnąć cyfry 300, lecz trudność ich wyżywienia i brak środków materyalnych nie pozwalają nam wychowywać tylu dzieci w misyi, musimy więc rozpraszać je po wsiach i przyjmować do misyi w miarę, jak inne ją opuszczają, zawierając małżeńskie związki. Smutna to konieczność, ale nieunikniona. Obecnie 102 dziewczynki oczekują przyjęcia do misyi, ten zaś okres oczekiwania nie wpływa na nie dodatnio. Pomiędzy dziatwą liczymy także wiele sierot, nad któremi sam rząd powierzył nam opiekę. Los biednych tych dziewcząt bardzo leży nam na sercu. Polecamy je też modlitwom Czcigodnej Pani Kierowniczki i Jej szlachetnej wspaniałomyślności, oraz mamy nadzieję, że w tegorocznym podziale jałmużn droga ta dziatwa również pominiętą nie zostanie. Ubrania, resztki tkanin, zasiłki pieniężne, słowem wszystko zostanie przyjętem z jak najżywszą wdzięcznością, Pan Bóg zaś raczy wysłuchać naszych modłów i stokrotnie Panią za wszystko wynagrodzi.

Przesyłamy także Jaśnie Wielmożnej Pani Hrabinie życzenia dobrego zdrowia i powodzenia w działalności, przedsięwziętej na większą chwałę Boga. Proszę również przyjąć wyrazy naszej najgłębszej czci i wdzięczności.

Siostra Ignacya od Krzyża, S. N. P.



Kronika Sodalicyi Św. Piotra Klawera.

(Z dziennika Generalnej Kierowniczki).

Rzym. *Dnia 23 października.* — Dzisiaj o wpół do dwunastej w nocy. z jednogodzinnem tylko opóźnieniem, przybyłyśmy szczęśliwie do Wiecznego Miasta po czteromiesięcznej przeszło nieobecności i pomimo tak spóźnionej pory zostałyśmy serdecznie powitane przez drogą, niezbyt liczną naszą gromadkę w domu macierzystym pod wezwaniem Matki Boskiej Dobrej Rady. Z jak gorącem uczuciem wdzięczności upadłyśmy na kolana przed tabernakulum w naszej miłej, cichej, jasno oświetlonej domowej kaplicy, to się da raczej odczuć, niż opisać...

Pierwsze swe kroki skierowałyśmy dzisiaj do kościoła świętego Piotra. Następnie odwiedziłyśmy *Campo Santo,* gdzie od zeszłego lata Sodalicya św. Piotra Klawera posiada także podziemny grobowiec, przeznaczony dla tych, którym w udziale przypadnie szczęście oczekiwania w Wiecznem Mieście na odgłos trąb, wzywających na sąd ostateczny i zmartwychwstanie zmarłych. Jedna z nas już tego lata wybrała sobie to miejsce wiecznego spoczynku i leży obecnie w cieniu cyprysów, w pobliżu kościoła św. Piotra i Watykanu... Błogosławieni, którzy w Panu umierają.

Dnia 30 października. — Powitalna wizyta u naszego, zawsze tak łaskawego Protektora, Jego Eminencyi Kardynała Cassetta, który od chwili zostania biskupem Sabiny, jest ciągle zajęty sprawami swego niewielkiego, lecz bardzo ubogiego biskupstwa. Jego Eminencya obiecał odwiedzić nas niebawem na via Olmata.

Dnia 4 listopada. — Ku wielkiej naszej radości, misyonarze afrykańscy zaglądają coraz częściej na via Olmata. Dzisiaj odwiedzili mię trzej kapłani ze Zgromadzenia Ojców z Montfort. a między nimi O. Bourget, przełożony założonej przed trzema laty misyi nad rzeką Chiré, na południe od jeziora Nyassy. Misya ta liczy już około 200 katechumenów, którzy już od lat trzech przygotowują się do Sakramentu Chrztu św.

Dnia 5 listopada. — Znowu odwiedziny misyonarza! O. Bardon z Towarzystwa Jezusowego. Przełożony misyi w środkowym Madagaskarze, nie chciał opuścić Rzymu, gdzie spędził czas dłuższy, dopókiby nam nie złożył w imieniu własnem i swoich współbraci, serdecznej podzięki za udzieloną mu pomoc. Opowiedział nam też wiele pocieszających szczegółów o swojej misyi. a zwłaszcza o niezmordowanym apostole trędowatych, Ojcu Beyzymie, którego szpital jest już na ukończeniu, o swoim wikaryuszu apostolskim X. Biskupie Cazet i jego niezłomnej energii pomimo podeszłego wieku, a wreszcie o poczciwych Siostrach od Opatrzności i o naszej korespondentce, Siostrze Berchmans, której gorliwości nie mógł się dość nachwalić. Niepodobna wyrazić, z jakiem zajęciem słuchamy podobnych opowiadań. Wreszcie obdarzył nas O. Bardon nader ciekawemi i charakterystycznemi fotografiami ze swojej misyi. Nakoniec zaprowadziłyśmy jeszcze czcigodnego tego misyonarza do naszego świeżo urządzonego muzeum, odwiedziny zaś te nastręczyły mi sposobność do pewnego rodzaju rachunku sumienia i obudziły we mnie mocne postanowienia wzbogacenia jak najrychlej naszego muzeum rozmaitymi przedmiotami z Madagaskaru.

W dzień uroczystości Wszystkich Świętych i w dzień Zaduszny wzięłyśmy po raz pierwszy w tym roku udział w skromnem, lecz rozrzewniającem nabożeństwie na niemieckiem *Campo Santo.* W uroczystość Wszystkich Świętych najprzód X. Prałat de Waal wygłosił kazanie, poczem odbyła się procesya na cmentarzu. w dzień Zaduszny zaś odprawiono na cmentarzu stacye Drogi Krzyżowej po niemiecku, zakończone następnie w kościele błogosławieństwem Przenajśw. Sakramentem.

Dnia 6 listopada. — Przyjęcie przez Jego Eminencyę Kardynała Gotti, który nas powitał z jak największą uprzejmością i przez czas dłuższy zatrzymał u siebie, tak, że mogłam mu opowiedzieć o postępach Sodalicyi, o założeniu filii w Zugu, a wreszcie o mych odczytach w St. Gallen, Luzernie i t. d. Jego Eminencya cieszył się widocznie z tych wiadomości, a nawet mówił obszernie o tem, jak pocieszającym jest fakt, że obecnie w krajach pogańskich, a zwłaszcza w Afryce, czyni się tyle dobrego. Przy pożegnaniu życzył mi Jego Eminencya, aby ilość moich współpracowniczek jak najbardziej mogła się powiększyć...

Dnia 8 listopada. — Prywatna audyencya u Ojca św. O dziesiątej godzinie rano pojechałam z moją asystentką do Watykanu, gdzie musiałyśmy czekać jeszcze dość długo w sali gobelinowej. Wkrótce potem z prywatnych apartamentów Ojca św. wyszedł rozpromieniony Książę - Opat i zamienił z nami kilka słów życzliwych. Wreszcie na nas przyszła kolej. Ojciec św., wyglądający, Bogu dzięki, zupełnie świeżo i zdrowo, kazał, abyśmy usiadły obok niego. Podziękowałam najprzód za liczne odpusty i przywileje, których Jego Świątobliwość raczył w ciągu lata udzielić Sodalicyi za pośrednictwem Propagandy, poczem zawiadomiłam Jego Świątobliwość o afrykańskim misyjnym kongresie i wręczyłam petycyę, którą Ojciec św. podpisał. Następnie podałam także program z nazwiskami referentów. Jego Świątobliwość odczytał go uważnie, doszedłszy zaś do mego nazwiska, zawołał:

— A, i pani także będzie przemawiała! A może i pani? — dodał, zwracając się do mojej asystentki.

— Nie, Ojcze św.

— Ach, pani jedzie po to tylko, aby pisać!

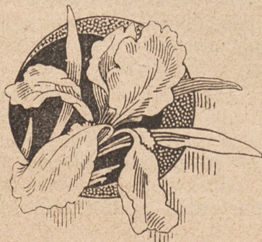
— Kilkakrotnie Ojciec św. skinął głową z widocznem uznaniem, kiedym mu znowu mówiła o kongresie. Projekt ten widocznie bardzo mu się podobał.

— Życzę — rzekł wreszcie — żeby ten kongres jak najlepiej się udał, i żebyście mogły przy tem złapać kilka rybek *(pescellini).*

Uśmiechnęłam się i nadmieniłam o smutnych rozruchach w Austryi

— *O non avete paura per l'Austria* (O, nie obawiajcie się o Austryę) — odparł Ojciec św. pewnym i spokojnym tonem, który każdego natchnąłby otuchą.

Teraz pozostawało mi jeszcze pewne, nader miłe polecenie do spełnienia. Mianowicie jeden z klasztorów żeńskich w Szwajcaryi prosił mię o wręczenie Ojcu św. świętopietrza w jego imieniu, z wielką więc radością wydobyłam białą jedwabną sakiewkę z błyszczącą złotą monetą, wymieniając jednocześnie dawczynie tej kwoty. „Poczciwe Siostry“ — rzekł Ojciec św., biorąc z rąk mych sakiewkę. Podałam więc natychmiast Jego Świątobliwości własną jego fotografię i prosiłam o napis z błogosławieństwem dla Przełożonej owego klasztoru i jej Zgromadzenia. Prośba moja niezwłocznie spełnioną została. Po kilku jeszcze chwilach rozmowy Ojciec św. powstał i dał znak, że musi nas pożegnać. Uklękłyśmy więc, poczem prosiłam Jego Świątobliwość o błogosławieństwo na pomyślną podróż do Wiednia, dla duchowych mych córek, dla... „dla wszystkich i wszystkiego“ — przerwał mi Ojciec św., pobłogosławił nas, potem sam się przeżegnał, podał nam raz jeszcze pierścień do pocałowania i pożegnał nas tym niezrównanie dobrotliwym i słodkim uśmiechem, który tak wybornie cechuje Piusa X, jako *Ojca* całego chrześcijaństwa.





ODCINEK.

W pogoni za duszą.

Przez O. J. Rémy, Wikaryusza apostolskiego Ubangi.

Matka przełożona Sióstr Józefitek, dowiedziawszy się, że w pewnej wiosce, niezbyt odległej od Brazzaville, dogorywa na nędznym barłogu biedna chora, dotknięta chorobą snu, wyruszyła do niej niezwłocznie, aby ocalić przynajmniej duszę tej nieszczęśliwej, również chorą jak jej ciało.

Wziąwszy więc z sobą pewną dziewczynkę z plemienia Bateke, która miała jej służyć za tłómacza, gorliwa zakonnica puściła się krętemi ścieżkami, utorowanemi przez krajowców, którzy zdają się mieć nieprzezwyciężony wstręt do linii prostej. Bądź co bądź kręta ścieżyna doprowadziła ją do celu, gdyż po upływie godziny nasza misyonarka stanęła we wsi Wala-Wala.

Mieszkańcy tej wioski, spodziewając się przybycia zakonnicy, natychmiast otoczyli ją dokoła. Po kilku chwilach rozmowy, Matka Marya prosiła, aby ją zaprowadzono do chorej

— Niema u nas chorych — brzmiała odpowiedź.

— Jakto? Czyż niema tu kobiety, dotkniętej chorobą snu?

Tak zaskoczeni niespodzianie krajowcy, zaczęli szukać rozmaitych wykrętów, mówiąc:

Prawda, była, lecz udała się do innej wioski, bardzo, bardzo daleko!..

— Bądź co bądź musicie mię tam zaraz zaprowadzić — odparła zakonnica.

Jeden z obecnych, zapewne osobiście zawikłany w tę sprawę, wpadł w okropny gniew, zaczął głośno protestować przeciwko temu, a wreszcie odszedł z widocznem niezadowoleniem.

Wódz miejscowy okazał się bardziej uprzejmym i dał zakonnicy przewodnika, który miał jej zdaleka pokazać ową wioskę, sam do niej nie wchodząc.

Słońce coraz bardziej zaczynało dopiekać, pomimo tego jednak misyonarka w dalszą puściła się wędrówkę, myśląc, że wszystkie jej trudy będą niczem, jeżeli tylko zdoła znaleźć biedną chorą.

Wreszcie zbliża się już do wioski, widzi przed sobą kilka składających ją chałup, ale od tego celu podróży dzieli ją jeszcze bagnisko, jedno z tych, jakie tylko chyba w Afryce napotkać się zdarza, na kilkadziesiąt metrów szerokie, pełne czarnego, wstrętnego błota, o głębokości... niewiadomej.

Pomimo tego poczciwa Siostra bynajmniej się nie cofa, zdejmuje owszem trzewiki i pończochy, stawia jedną nogę w błocie i znajduje, że jest bardzo czarne, potem obok niej stawia drugą i czuje niezbyt miłą woń, wydzielającą się z bagna, widzi swoją suknię w opłakanym

stanie, a podnieść jej nie może, bo się to sprzeciwia regule, lecz posuwa się śmiało, chociaż z pewną ostrożnością, zanurzając się coraz bardziej... Wreszcie skończyła się niemiła ta przeprawa i zakonnica nie obmywszy sobie nóg i nie przywdziawszy obuwia, weszła do wioski. Krajowcy zdziwili się niezmiernie, widząc białą kobietę z czarnemi nogami, zdumienie zaś ich jeszcze bardziej się spotęgowało, gdy ta kobieta zażądała widzenia się z chorą, która się u nich znajduje... Niektóre z obecnych tam murzynek uciekły, ale nakoniec jedna z nich zdecydowała się otworzyć drzwi chaty, w której na lichej macie leżała biedna chora.

Matka Marya wchodzi, a chora, obudziwszy się właśnie w tej chwili, wita ją uśmiechem. Ponieważ w rzeczach wiary misyonarze oświecili ją już nieco, przygotowanie więc nieszczęśliwej niewiele zabiera czasu. Zakonnica przypomina jej tylko główniejsze prawdy religijne i pyta ją, czy wierzy w Boga, oraz czy pragnie otrzymać Chrzest święty, który ją na wieki uszczęśliwi. Poczciwa staruszka zgadza się na wszystko, żałuje dawnego swego życia i nie znając jeszcze Boga, przyciska z zapałem do ust podany sobie krzyżyk. Wkrótce potem Matka Marya zlewa na to czarne, pomarszczone ciało odradzającą wodę Chrztu św., poczem pomiędzy nią a chorą następująca zawiązuje się rozmowa:

— Cóż, matko, musisz być teraz zadowoloną, bo pójdziesz do nieba!

— O tak, jestem zadowoloną, lecz powiedz mi, kiedy umrę.

— Nie umrzesz teraz; Pan Bóg nawet może zupełnie cię uzdrowić, co się zdarza nieraz po przyjęciu Sakramentów świętych.

— Nie, nie, nie chcę już żyć dłużej; widzisz, jak jestem nieszczęśliwą, opuszczoną przez wszystkich, jak każdy odemnie ucieka. Mówisz mi, że teraz, zostawszy ochrzczoną, będę szczęśliwą w niebie, chciałabym więc tam pójść jak najprędzej!

— Ależ, matko, chcesz może, żebym kazała cię przenieść do naszego szpitala, gdzie będziemy troskliwie cię pielęgnowały?

— Nie — odparła staruszka po chwili namysłu — zostaw mię tutaj i powiedz tylko Panu Bogu, że chcę umrzeć, aby Go ujrzeć w niebie.

Matka Marya pozostawia trochę przysmaczków drogiej swej neofitce, poczem wraca przez bagnisko, nie zważając już ani na jego czarność, ani na wydzielające się zeń wyziewy. Na drugim brzegu znajduje swe trzewiki, które tam przez zapomnienie zostawiła i wraca krętemi ścieżkami, podobnemi do tych, jakie przebywać musiała owa dusza, ażeby dojść do nieba.



Zamknięcie redakcyi 15 listopada 1905.

Wydawca: Sodalicya Św. Piotra Kl. Redaktor odpowiedzialny: *Zofia Popielówna.*

W Krakowie. — Czcionkami drukarni „Czasu.“

Na kształcenie murzynów kapłanów: ks. kan. Kuliński (III ratę) 25 rb.; przez N. N.: p. Oskryłko (I ratę) 50 rb.

Na chleb św. Antoniego: p. K. Rudnicki 1 kor.; p. Madejewska 2 kor.; M. R. z Torunia 2 mk. 10 fen.; przez p. Aleksandrowicz: p. Downar 1 rb.; p. T. Głuchowska 1 mk. 20 hal.; p. O. Żytnik 3 kor.; p. Folwarczna 14 mk.; przez p. Mrachacz 8 mk. 20 fen.; przez p. Ostaszewską: p. Pusz 5 rb.; p. Bzura 50 kor.; skarbonka św. Antoniego 3 kor. 12 hal.

Grosz św. Piotra Klawera dla Afryki: p. Aleksandrowicz od uczestników 3 rb., p. T. Głuchowska 4 kor. 10 hal.; p. Gawrońska 75 fen.; p. J. Greń 1 kor. 76 h.; p. Garczyński 3 mk. 70 fen.

Liga dzieci dla Afryki: p. T. Głuchowska od uczestników 2 kor. 10 hal.; p. Gawrońska 75 fen.; konwiktorki ze Zwierzyńca 1 kor.

Dla OO. Jezuitów na Madagaskarze: dla trędowatych O. Beyzyma: przez p. T. Głuchowską 2 kor. 60 hal.

Na Sodalicyę św. Piotra Klawera: ks. Prał. Jedzink 20 mk.; p. prof. Kusztelan 1 mk.; Przełożona SS. Elżbietanek 1 mk 80 fen.; X. Biskup Andrzejewicz (na potrzeby filii krakowskiej) 20 mk.; p. K. Bauch 6 mk.; X. Sufragan Trepnau 3 mk.; p. Jankowska 2 mk.; N. N. z Krakowa 10 kor.; p. Węclewska 50 fen.; p. Rutkowska 1 mk. 20 fen.; hr. Iliński 30 rb ; ks. Of. Lüdke 10 mk. — Datki zelatorskie: p. de Néville 2 kor., ks. Pabisiewicz 1 rb., p. Stablewska 2 mk., p. H. Znaniecka 2 mk., p. P. Zaporowicz 2 mk., p. M. Czarnowska 18 mk., p. K. Bauch 2 mk., p. M. Bauch 2 mk., p. Z. Kozielecka 2 mk, p. M. Wojciechowska 2 m., p. A. Znaniecka 2 mk., p. J. Jarmurzewska 2 mk., p. K. Czarlińska 5 mk., p. Z. Kalinowska 2 kor., p. Laskowska 1 rb., p. Błażejewska 1 rb., p. Orzechowska 1 rb., p. Matyańska 1 rb., p. Matrjańska 1 rb., p. Zaleska 1 rb., p. J. Kociełł 1 rb., p. J. Abramecka 1 rb., p. Starzyńska 1 rb., p. Cholewińska 1 rb., p. Cwalina 1 rb., p. Blusiewicz 1 rb., p. Wejroch 1 rb., p. Jakubowska 1 rb., p. Narolewska 1 rb., p. Stelmaszczyk 1 rb, p. Choiński 1 rb., p. Pisarski 1 rb., p. Radomski 1 rb., p. Dąbkowski 1 rb., p. Pągowska 1 rb., p. Chrzanowska 1 rb., p. Zielińska 1 rb., p. Bogdanowicz 1 rb., p. Waszkiewicz 1 rb., p. W. Dąbrowski 1 rb., p. B.Judycka 1 rb., p. Kazimierska 1 rb.; A. Dąbrowski 1 rb.

Ogólna suma datków nadesłanych	z Austryi	kor.	**51·32**
" " " "	z Królestwa i Rosyi. .	rb.	**686·54**
" " " "	z Niemiec	mk.	**229·60**

Nadesłane przedmioty:

P. M. Laski: marki i karty z widokami; p. Ponińska: większą ilość marek; SS. Wizytki: duże pudełko drobiazgów, obrazki i suknię wełnianą; ks. Dzierżanowski T. J.: różańce i marki; ks. We. z gub. pod.: wielką ilość złożonych marek; p. Gawrońska: od uczestników „Echa“ 3 tuziny szkaplerzy; p. Fitzner: nową sukienkę; PP. Norbertanki: większą ilość marek; p. Górska: kwiaty na świece.

Poleca się modlitwom:

Intencye wszystkich członków, zelatorów i dobroczyńców misyj i Sodalicyi świętego Piotra Klawera, również prenumeratorów „Echa.“ **Szczególne intencye:** Siostra U. o szczęśliwe ukończenie ważnej sprawy wedle myśli Bożej, o usunięcie wielkiej przykrości od Zgromadzenia, o siłę do złożenia P. Bogu ofiary, której żąda.

Wszystkie intencye św. Antoniemu polecone.

Memento za zmarłych.

† **Fryderyk Rejowicz,** ojciec, niosącego tak apostolskie usługi Sodalicyi, X. Jarosława Rejowicza T. J., zmarł nagle dnia 4 grudnia 1905 r. w Krakowie.

Wieczny odpoczynek racz mu dać Panie a światłość wiekuista niechaj mu świeci na wieki wieków. Amen.

Echo z Afryki.

Cena prenumeraty w całej **Austryi z pocztą: 1** kor. **50** hal.
W **Niemczech** — **1** mar. **20** fen. W **Rosyi** — **1** rsb.

Pisemko miesięczne, illustrowane, wydawane przez Sodalicyę Św. Piotra Klawera na korzyść misyj afrykańskich.

Echo w języku **polskim** prenumerować można w filii Sodalicyi Św. Piotra Klawera w *Krakowie:* ul. św. Anny 4; w Królestwie Polskiem w Redakcyi „Przeglądu Katolickiego", *Warszawa,* Krakowskie Przedmieście, 58.

Echo w języku **francuskim** — *Paris,* rue du Bac 65, bureau de „l'Echo d'Afrique." — Prenumerata: **2** franki.

Echo w języku **niemieckim** — Sodalicya Św. Piotra Klawera, *Salzburg,* Dreifaltigkeitsgasse 12. — Prenumerata: kor. **1·50.**

Echo w języku **włoskim** — Sodalicya Św. Piotra Klawera, *Rzym,* via dell' Olmata, 16. — Prenumerata: **2** liry.

Echo w języku **czeskim** — Sodalicya Św. Piotra Klawera, *Prag,* IV. 33. Prenumerata: kor. **1·20.**

Echo w języku **słoweńskim** — Sodalicya Św. Piotra Klawera, *Triest,* via Fontanone, 4. — Prenumerata: kor. **1.**

Echo z Afryki, wychodzące od lat 13-stu w języku polskim, jest *organem wszystkich Kongregacyj misyjnych,* szerzących wiarę katolicką w Afryce, a wspieranych przez Sodalicyę Św. Piotra Klawera wszelkimi sposobami, a przedewszystkiem datkami, jakie łaskawi Czytelnicy nadsyłają.

Pisemko to zwraca się do wszystkich narodów europejskich, wiarę katolicką wyznających, wszystkie bowiem mają synów walczących pod sztandarem Chrystusowym w Afryce, wszystkie też powinny śledzić okiem macierzyńskiem pochód Krzyża w tej części świata i pamiętać o bohaterskich apostołach, niosących z narażeniem życia wolność i zbawienie czarnemu ludowi.

W *Echu z Afryki* są pomieszczane zajmujące opisy obyczajów ludów afrykańskich, lub interesujące opowiadania z ich życia. Zajęcie budzące listy Misyonarzy, *z należytem uwzględnieniem* tak obfitego materyału, pierwszorzędne zajmują miejsce.

Niska cena *Echa* czyni je przystępnem dla niezamożnych nawet.

Filia krakowska Sodalicyi św. Piotra Klawera podejmuje się dostarczenia „Echa" w języku, w jakim się zażąda.

